

# ADRENALINA

powszechny

TEKST I DRAMATURGIA **Anna Mazurek**

REŻYSERIA **Ewa Galica**



OBSADA: Zofia Ankiersztejn, Klara Bielawka, Paweł Charyton, Dominik Rubaj, Zofia Stafiej, Kazimierz Wysota  
REŻYSERIA **Ewa Galica**, TEKST I DRAMATURGIA **Anna Mazurek**, SCENOGRAFIA I KOSTIUMY **Wiktoria Kubat**,  
VIDEO **Anna Ryń**, CHOREOGRAFIA **Wojciech Grudziński**, MUZYKA **Maja Luxenberg**, MULTIMEDIA **Sefa Sagir**  
REŻYSERIA ŚWIATEŁA **Damian Pawella**, INSPICJENTKA **Sandra Milošević**



Zrealizowano w ramach  
Programu Rewitalizacji

s\_prawa  
Warszawa:



tylko



# ADRENALINA

## twórcy:

reżyseria – Ewa Galica

tekst i dramaturgia – Anna Mazurek

scenografia i kostiumy – Wiktoria Kubat

wideo – Anna Ryń

muzyka – Maja Luxenberg

choreografia – Wojciech Grudziński

asystentka choreografa - Katarzyna Sikora

reżyseria światła – Damian Pawella

multimedia – Sefa Sagir

inspicjentka – Sandra Milošević

kierowniczki produkcji – Małgorzata Błasińska, Olga Stefańska

## obsada:

Klara Bielawka – Basia

Kazimierz Wysota – Ryba

Zofia Ankiersztejń – Sabina

Paweł Charyton – Terry

Dominik Rubaj – Marcin

Zofia Stafiej – Marlena

Polska prapremiera 13 czerwca 2026

scena mała

# *Anna Mazurek o „Adrenalinie”*

Postaci Adrenaliny wędrują pomiędzy kondycją człowieka wyzwolonego a człowieka zepsutej maszyny. Marlena w przestępczym, narkotykowym świecie widzi możliwość ucieczki od liberalnego lub konserwatywnego mieszczańskiego porządku albo zgody na eksploatację swojego ciała w ramach pracy fizycznej. Okazuje się, że szukanie lepszego życia, którym wydaje się kontrkulturowa, przestępcza działalność prowadzi ich do uwikłania w te same tryby feudalnego porządku (relacja Ryby, szefa mafii z Terryem, drobnym dilerem). System władzy nie rozwiązuje problemu, każe płotki w pokazowym działaniach, pozostając w układach pomiędzy przestępcami a politykami i policją, na najwyższym szczeblu władzy. Biznes narkotykowy przynosi zbyt wiele korzyści finansowej. Opowieść o naszych postaciach, szczególnie o Marlenie, Terryem, Basi i Marcinie, to opowieść o powolnym odkopywaniu się z iluzji systemu. Narkotyczna rewolucja, o której Michał Herrer w „Nowoczesności na haju” opowiada jako o kontrkulturowym buncie przeciwko mieszczańskim wartościom pożera swoje dzieci, gdy stają się one pionkami skapitalizowanego systemu sprzedaży i dystrybucji narkotyków. W „Adrenalinie” skupiamy się na momencie realizacji, momencie w którym postaci zdają sobie sprawę, że ucieczka z centrum na margines przez narkotykowe bramy nie jest drogą do wolności, tylko kolejną formą zależności. Świat postaci staje się nihilistyczny, gdy substancje biorą władzę nad relacjami i czerpaniem satysfakcji z codzienności życia, bez chemicznych dopalaczy. Nasze postaci nie dają się w pełni porwać tej machinie, balansują pomiędzy odurzeniem a trzeźwością w świecie, na który coraz trudniej patrzeć bez jakiejś zmiękczającej soczewki.

„Adrenalina” rozgrywa się na Pradze nie tyle jako konkretnej dzielnicy, ile jako przestrzeni afektywnego przepływu: przestrzeni intensywności, przyspieszenia, rozpadu i chwilowych zwarć pomiędzy ciałem a miastem. Bohaterowie poruszają się po niej jak po mapie napięć. Nieustannie coś ich pobudza, odurza, wytrąca z równowagi. Afekt, rozumiany za Brianem Massumim jako autonomiczna, przedjęzykowa intensywność przepływająca przez ciało, staje się tu podstawowym tworzywem dramaturgii. Postaci reagują skórą, impulsem, głodem, zmęczeniem, nagłym przyływem adrenaliny. Narracja nie rozwija się linearnie, lecz pulsuje. Praga jawi się jako organizm produkujący stany graniczne: pomiędzy podnieceniem a wyczerpaniem, wolnością a autodestrukcją, wspólnotą a samotnością.

Bohaterowie „Adrenaliny” próbują wyrwać się z przypisanych im pozycji klasowych. Marlena, Terry, Basia czy Marcin szukają alternatywy wobec mieszczańskiego modelu życia i ekonomicznej eksploatacji, której poddawane są ich ciała. Narkotykowy półświatek wydaje się początkowo przestrzenią emancypacji, kontrkulturowego buntu przeciwko pracy, normie i społecznej reprodukcji. Jednak szybko okazuje się, że także on podporządkowany jest logice kapitalistycznej przemocy. Relacje w tym świecie odtwarzają feudalne układy zależności: silniejsi zarządzają przepływem pieniędzy, substancji i przemocy, słabsi pozostają wymiennymi pionkami. Ekonomia uzależnienia nie jest więc marginesem systemu, lecz jego ciemnym odbiciem. Narkotyk staje się zarówno towarem, jak i narzędziem regulowania emocji w rzeczywistości, która coraz trudniej daje się wytrzymać „na trzeźwo”.

W tym sensie „Adrenalina” opowiada o uzależnieniu szerszej niż tylko jako o relacji z substancją. Uzależniająca okazuje się samo pragnienie intensywności: potrzeba przekroczenia normy, przyspieszenia życia, wyrwania się z poczucia klasowego uwięzienia. Bohaterowie funkcjonują pomiędzy stanem odurzenia a rozpaczliwą próbą odzyskania kontroli nad własnym życiem. Ich doświadczenie przypomina opisywane przez Deleuze’a i Guattariego „procesy stawania się”, dryfowanie przez kolejne stany emocjonalne, społeczne i cielesne. Wędrówka po Pradze jest tu jednocześnie podróżą psychiczną i materialną: przez klatki schodowe, meliny, kluby, mieszkania i pustostany, ale też przez kolejne warstwy rozczarowania światem późnego kapitalizmu.

Forma utworu zbliża „Adrenalinę” do tragikomedii i współczesnego komediodramatu. Tragiczne doświadczenia bohaterów stale przecinane są groteską, absurdem i czarnym humorem. Śmiech nie daje tu ukojenia, lecz odsłania desperację postaci, które próbują przetrwać w rzeczywistości pozbawionej stabilnych punktów oparcia. Komizm rodzi się z nadmiaru, z emocjonalnego przeciążenia, z językowej brawury i gwałtownych zmian tonacji. Dzięki temu dramat unika moralizowania: zamiast realistycznej opowieści o „upadku”, otrzymujemy pulsującą, momentami wręcz karnawałową panoramę ludzi uwikłanych w system ekonomicznej i emocjonalnej przemocy.

Ważnym kontekstem dla „Adrenaliny” pozostaje także teatr Bernarda-Marie Koltèsa, zwłaszcza jego zainteresowanie postaciami funkcjonującymi poza centrum społecznego porządku. Podobnie jak u Koltèsa, miasto staje się przestrzenią negocjowania pragnień, władzy i ekonomicznej zależności, a bohaterowie mówią językiem intensywnym, gwałtownym, balansującym pomiędzy brutalnością a poetyckością. Relacje między postaciami przypominają transakcje: emocjonalne, seksualne, ekonomiczne. Nawet bliskość zostaje podporządkowana logice wymiany. „Adrenalina” pokazuje świat, w którym kapitalizm skolonizował już nie tylko pracę, lecz także samą możliwość przeżywania intensywności.



# „Ćpunkki”

*Postanowiłam zrobić babskie Trainspotting. Mój Renton jest kobietą – mówi Anna Mazurek, dramaturżka, pisarka, autorka „Adrenaliny”.*

Rozmawia: Dawid Karpiuk

**Dawid Karpiuk: – Akcja „Adrenaliny” rozgrywa się na warszawskiej Pradze. To dzielnica, w której ludzie wciąż – jak dawniej – pytają: skąd jesteś.**

Anna Mazurek: – Jestem z Krakowa, urodziłam się i pierwsze trzy lata życia mieszkałam koło Parku Krakowskiego na Krowodrzy. Ćpaj Stajl śpiewa o Krowodrzy. Doceniam, ale nie do końca się z tym identyfikuję, to jest jednak nieco starsze pokolenie, oni są mocni w rozkminkach typu: „jebać policję” i tak dalej. Bliższy mi jest Zdechły Osa, młodszy raperzy to dla mnie duże źródło inspiracji.

Z Krowodrzy szybko się wyprowadziliśmy, przenieśliśmy się na wieś. Wróciłam do Krakowa do liceum. Pochodzenie mam nieco skomplikowane. Ojciec mamy był urzędnikiem, tata był pierwszą osobą w rodzinie, która skończyła studia. Dziadek był elektrykiem, babcia pracowała w fabryce butów.

**To coś dla ciebie znaczy? Klasowość?**

– Mega ważny temat. Ja jestem spomiędzy klas, spomiędzy światów. Moja mama ma średnie wykształcenie, pracowała w dziekanacie na AGH. Po rodzicach mam pochodzenie inteligenckie, po dziadkach – robotnicze. Moja babcia nie potrafiła pisać. Kiedyś awans klasowy to była rzecz na kilka pokoleń. Dziś te przeskoki zapierdalają z pokolenia na pokolenie.

**To znaczy, że się jest bardziej wykorzenionym?**

– Tak. Moje pokolenie – jestem rocznik ‘96, z najstarszych Zetek – w wykorzenieniu znalazło pretekst do poszukiwań. Żeby się jakoś określić, ustawić na mapie. A właściwie na bardzo wielu różnych mapach: ekonomicznej, tożsamościowej, klasowej. Ten mój rocznik jest dość specyficzny. Wielu moich rówieśników utożsamia się z milenialsami. Ale ja nie. Myślę, że pokoleniowa identyfikacja to coś znacznie poważniejszego niż tylko etykiety. To są bardzo różne mindsety.

**W twoim pokoleniu wróciła sympatia do klasy robotniczej. Co najmniej dwa wcześniejsze pokolenia wmówiły sobie, że przynależności do niej należy się wstydzić.**

– A ja właśnie w niej odnajduję swoje korzenie. Bardzo ważnym odniesieniem jest dla mnie teatr Strzępki i Demirskiego, oni jako jedni z pierwszych zaczęli podważać liberalny porządek III RP. Dość długo ciągnęło mnie do teatru politycznego, do dziś to jest mega kontekst w mojej pracy artystycznej. Ale coraz silniejszą mam potrzebę, żeby eksplorować formy fabularne, abstrakcyjne, poezje. Odchodzę od teatru non fiction, który mnie długo bardzo interesował, idę jednak w stronę kreacji fabularnej. Uważam, że to jest... ciekawsze? Uczciwsze? Kreujesz świat, który jest symulakrum, siłą rzeczy jest więc czymś pojemniejszym. Jako artystka jestem w stanie o wiele pełniej opisać rzeczywistość za pomocą fikcji, niż gdybym miała przedstawiać ją w formie wyłącznie reportażowej.

**Jedna z twoich postaci mówi: „Welcome to hell. Welcome to Warsaw. You will die here”. Ten cytat jest mottem „Adrenaliny”.**

– To warszawskie piekło jest i piękne, i straszne na wielu różnych poziomach. Fascynuje, wciąga, ale też niszczy. Warszawa to jedyne naprawdę duże miasto w Polsce, podobne do miast europejskich. Dzielnice są tu osobnymi kosmosami. W Krakowie jest inaczej, wszystko jest bardziej scentralizowane. Przestrzeń miejską coraz bardziej organizują deweloperzy, gdyby tam nie było tylu zabytków, wszystko od dawna byłoby urządzone po dewelopersku. Kupują od Kościoła kamienice i robią w nich hotele albo najem krótkoterminowy. Kraków staje się wyduszką. A Warszawa ma te mikro światy, które mnie bardzo inspirują.

**Choć i one są wytrwale niszczone przez deweloperów.**

– Może to ten chaos, a może mnogość mikro kosmosów powoduje, że Warszawa mimo wszystko się temu opiera. Podobnie jak Berlin, Ateny, Paryż. Najbardziej w Warszawie lubię Pragę. Powinnam była tu zamieszkać, kiedy raz podjęłam próbę przeprowadzki do Warszawy. Zamiast tego postawiłam na centrum i mnie ono przepędziło po pół roku. Wiele warszawskich dzielnic ma kij w dupie. Ale nie Praga. Bohaterki i bohaterowie „Adrenaliny” kręcą się po jej ulicach. Każdy z nich widzi miasto trochę inaczej, przez pryzmat własnych doświadczeń, tęsknot i marzeń. Jest tu silna nostalgia za dziką Warszawą lat 90- tych.

**Szczególnie u Ryby. Groźny diler, co ma pod sobą ludzi i potrafi potraktować ich z butą, a jednak z nieustannym nostalgia tripem za najntisami.**

– Za tamtą bandyterką, za cwaniactwem. Sądzę, że i jego zaskakuje współczesność. Ale jest też w „Adrenalinie” Warszawa mikro salonów kosmetycznych, pracy na kawałki na etatu. Warszawa kobiet, które nie uczestniczą w żadnym dyskursie, tylko próbują przetrwać.

Warszawa głównej bohaterki Marleny to z kolei ćpanie i szukanie mieszkania u chłopca, oby ten chłop jakiś był, oby miał narkotyki, najlepiej te mniej szkodliwe. To jest perspektywa wielu młodych dziewczyn. Substancje, miejskie zaułki, uzależnienia. Od początku chciałam zrobić babskie Trainspotting. Mało jest obrazów ćpunka w kulturze, a jeśli są, to się koncentrują wokół upodlenia. A Marlena, choć wpada w to środowisko, to jednak jest wolnym elektronem. W różnych miejscach się buja, próbuje znaleźć własną, alternatywną drogę przez miasto. Ona jest kobiecym flâneurem, flâneuse. Wędrowczynią, włóczęgą, miejskim włóczykijem.

**Jedni ćpają w „Adrenalinie” kokainę, inni – mefedron. Ale dodajesz tu też odrobinę narkotykowego old schoolu. Pojawia się klinika metadonowa, w której prowadzi się terapię zastępczą dla heroinistów. Takie figury kojarzą się bardziej z kulturowymi rozpoznaniem sprzed dwudziestu i trzydziestu lat. A jednak je uwspółcześniasz, bo obok kliniki powstają nowe grodzone osiedla. Ta podwójność – drogie mieszkania obok kliniki dla biedujących narkomanów, którzy może kiedyś chcieli być po drugiej stronie mocy, ale im nie wyszło i teraz mogą się tylko znieczulać, żeby zapomnieć o niespełnionych marzeniach – jest w „Adrenalinie” upiornym portretem kapitalizmu.**

– Który miazdzy Warszawę i wszystkich jej mieszkańców. Moi bohaterowie uciekają przez tym walcem, ucieczka to ich główny napęd życiowy.

**Sugerujesz, że pacjenci kliniki metadonowej zostali do niej w jakimś sensie wpędzeni przez tę rzeczywistość. Ale to się nie kończy, bo rzeczywistość patrzy przez okno i mówi: wypad, ćpuny, odstraszcacie klientów na apartamenty.**

– No tak. Tylko gdzie oni mają się wynieść? Czy oni w swojej ucieczce osiągną prędkość wystarczającą do tego, żeby uciec przed tym walcem? On przecież cały czas przyspiesza.

**Pozwalamy wam istnieć, dajemy wam nawet jakąś tam – mniej lub bardziej iluzoryczną – szansę na przetrwanie, ale odtąd musicie być w stanie nieustannej ucieczki. Myślałem, że w tej klinice są ci, którzy uczestniczyli w wyścigu, aż im się silniki zatarły, ale to przecież nie to. Zmęczeni zwycięzcy mają obstawę w postaci dobrych leków i dobrych alkoholi. To raczej ich dzieci, które nie wyrobiły. Które chodziły do dobrych szkół, na balet i konie, i które dziś potrzebują się znieczulić. A może znieczulić pamięć po dzieciństwie, które się nie wydarzyło.**

– To jest zderzenie, które podpada pod kategorię przejebanego nihilizmu i tragizmu naszych czasów. Ciężko sobie odpowiedzieć na pytanie o to, co dalej z tymi ludźmi. Może zaraz będziemy mieli epidemię zombie, jak w USA? „Adrenalina” jest pełna takich reportażyowych wrzutek. Jest w tym też wkurwienie na to, co się dzieje, jest wielka obawa o przyszłość. Ale nie ma żadnych odpowiedzi. Neoliberalizm i jego najpilniejsi uczniowie – deweloperzy mieli ludzi. Podejmuje się starania, żeby ten proces choćby ucywilizować, ale to chyba niemożliwe. Zauważ – myślenie o lewicowym państwie opiekuńczym się skończyło. Na to jest już za późno.

Podczas pracy nad spektaklem oglądaliśmy wiele filmów o Pradze, archiwalnych, dokumentalnych. Inspirowały nas lokalne akcje Pawła Althamera. To też już przeszłość. Mniej jest dziś świąt ulicy, małych festiwali. To przestało być modne. Zamiast tego ludzie idą pod Pałac Kultury układać klocki Lego, które ktoś chce im sprzedać. Lokalny aktywizm złapał grubą zadyszkę, bo i on został zawłaszczony przez rynek.

**W szczycie mody na bycie aktywistą zaroilo się od osób, które uprawiały cosplay aktywizmu. Znudziły się i poszły do innych rzeczy. Aktywizm odhaczony, to teraz będzie matcha rave.**

– Wiele osób zostało przez to zniechęconych do aktywizmu. Za dużo tam było paternalistycznego tonu, protekcyjności. Wracamy do dylematu: jak opowiadać o środowiskach, które są uważane za patologię, żeby to nie pobrzmiwało pogardą? Przede wszystkim nie oceniać. Wielką inspiracją jest dla mnie serial „Shameless – Niepokorni” czy filmy Andrei Arnold, która zawsze mocno wnika w grupę, o której chce opowiedzieć, po to, by ta historia była autentyczna, by to było spojrzenie pierwszoosobowe, od środka. Tu okoliczności klasowe są fundamentalnym kontekstem dla opowieści. To nie są osoby, które sobie rozkminiają dylematy świata siedząc w luksusowych, albo chociaż bezpiecznych przestrzeniach. To ludzie, którzy są zmuszeni do tego, by wiecznie kombinować. Ja ich rozumiem. Jestem artystką, pracuję w trybie projektowym. Artyści, którzy nie ustawiają się zbyt konformistycznie do swojego zawodu, muszą być kombinatorami.

W pewnym momencie podjęłam decyzję, że nie idę na kompromisy, wolę pracować za borem, albo jechać na Islandię sprzątać, niż godzić się na grę w systemie.

### **Praca w Teatrze Powszechnym jest grą w systemie?**

– Wręcz przeciwnie. To jest teatr o wielkiej tradycji politycznej, którą bardzo szanuję. Cieszę się, że pracuję z dyrektorką Mają Kleczewską, to jest zawsze bardzo ciekawe doświadczenie. Do dziś pamiętam jej „Zachodnie wybrzeże” Bernarda-Marie Koltèsa. Od tamtego czasu Koltès pozostaje dla mnie mega źródłem inspiracji.

### **Bohaterowie „Adrenaliny” to ludzie w jakimś sensie niewidzialni.**

– Oni po prostu usiłują przeżyć. Ja ich w ogóle nie potępiam. Terry i Ryba są dilerami, są przemocowi, okropni goście. Ale i oni próbują sobie jakoś poradzić. Też są skazani na kombinowanie, też są ofiarami systemu. I narkoman, i diler są ofiarami. Narkobiznes to gigantyczny przemysł i wszyscy – od meksykańskiej mafii, przez rząd Stanów Zjednoczonych, po polskiego gangstera i pracujących dla niego dilerów z Pragi – próbują na nim zarobić

### **Narkotyki są problemem czy rozwiązaniem?**

– Problemem. Kolejną mocną inspiracją dla mnie jest książka Michała Herera „Nowoczesność na haju”. Herer opisuje opiumistów we Francji, rewolucję psychodeliczną w USA i metaamfetaminę w niemieckich okopach w czasach drugiej wojny światowej. Popieram trzeźwość, ale nie oceniam ludzi, którzy sięgają po substancje psychoaktywne. Sama staram się być osobą trzeźwą, biorę antydepresanty, które przepisuje mi psychiatra. Palę papierosy, piję kawę, korzystam z medycznej marihuany. Nie używam twardych narkotyków, bo one robią kisiel z mózgu.

### **„No i tak się kręcisz: jeden chłop, drugi chłop” – piszesz. To o dziewczynach, które się trzymają przy facecie, bo on ma wolny pokój. Albo narkotyki.**

– Bo warunki ekonomiczne stają się coraz trudniejsze. Coraz trudniej jest wynająć choćby kawalerkę. Dziewczyny, które żyją w środowisku miejsko alternatywnym nie mają etatów. Robią tatuaże, piercing, paznokcie. Coraz trudniej z tego żyć.

**Zacytuję fragment „Adrenaliny”. „Typy od dopaminy, ci, co ciągle zapierdalają. Źrenice szerokie, szczęka zaciśnięta, trzy biznesy, siłownia, zimne prysznic, bieganie o piątej rano. Ciągłe więcej stymulacji. Receptory dopaminowe przepalone. Im sprzedasz koks, fetę, wszystko co podkręca dopaminę i noradrenalinę. Oni nie chcą się bawić, oni już nie wiedzą jak się bawić. Oni chcą być bogami przez cztery godziny, a potem zjazd, i wracają po więcej. Potem serotonina. Laski, co patrzą w sufit i czują, że świat się już skończył, tylko nikt jeszcze nie puścił oficjalnego komunikatu. Za mało serotoniny, receptory rozjebane od stresu, bezsenności. To im emka, keta, grzyby, xanax, żeby ich wyleczyć, cokolwiek, co im otuli mózdzek miękkim kocymkiem, żeby przez chwilę nie bolało. Kortyzolowcy są najgorsi, spierdoliny. Spięci 24h. Organizm myśli, że codziennie jest wojna. Nadnercza pompują stres jak elektrownia. Serce napierdala, szczęka zaciśnięta. Tym, to kurwa opchniesz wszystko,**

**mieszają jak w garze. Byle wyłączyć alarm. Są jeszcze opio wraki. Oni chcą tylko zniknąć, wyłączyć ciało, przytulić się do ciemności”. W ten sposób diler Terry kategoryzuje narkomanów. Wynikaloby z tego, że każdy coś ćpa. Co to mówi o świecie? Ludzie ćpają, bo to jest zajebiste, czy bo to jest konieczne?**

– Konieczne. Udział w grze, w tym późno kapitalistycznym systemie, wymaga wzmocnienia. Nasze ciała, nasze mózgi są na to za słabe. Ludzie na narkotykach mają trailer zajebistego życia, ale go nie dostają, więc wracają po narkotyki. Szukają szczęścia, nawet jeśli definiują je w sposób upiornie destrukcyjny. Staram się ich zrozumieć. Bohaterowie „Adrenaliny” też mają marzenia. Też starają się jakoś w tym pojebanym świecie odnaleźć.

**Marlena mówi: „Nikt nas nie goni, a my dalej uciekamy”.**

– Bo nie da się nie uciekać. Wszyscy są w nieustannej ucieczce z matrixa. To jest – dla bohaterów „Adrenaliny” i dla mnie w jakimś sensie też – cel ostateczny.

**Szesnastoletnia Sabina mówi Marlenie: „System jest zjebany, ale to nie oznacza od razu, że masz być nieuleczalnie nieszczęśliwa i wkurwiona na wszystko”.**

– Bo to ona, choć jest młodszą siostrą, jest tą rozsądną. Młode pokolenie ma – a przynajmniej chcę wierzyć, że ma – nowe spojrzenie, być może łatwiej im będzie kontestować system. Mam dużą wiarę w młode pokolenie. Widzę dzieciaki, które przychodzą na warsztaty do teatru. Mnóstwo dziewczyn z okolicy przyszło na casting do roli Sabiny. Wygrała piętnastoletnia Zosia Ankiersztejn, mieszkanka Pragi, która wspólnie z operatorką i autorką wideo Anią Ryń nakręciła film dokumentalny o dzielnicy. Ona jest stąd, ona tę Pragę widzi inaczej.

**Co się dzieje dalej z bohaterami „Adrenaliny”? Ryba mówi na końcu: teraz chaos. Co to znaczy?**

– Ryba jest głównym narko bossem. Na końcu mówi wszystkim: wypierdalać. Każdy w swoją stronę. Daje im wolność. Myślę, że oni sobie wszyscy jakoś poradzą. Myślę, że ich spotykam w momencie jakiegoś przesilenia, ale nie katastrofy. Oni pójdą dalej, być może spróbują być lepsi, poszukają fajniejszego życia, znajdą lepsze miejsce w tym opresyjnym świecie. Znajdą w nim jakieś – może niewielkie, ale zawsze – pole wolności. Oni nie muszą być przegrani. Ja ich ani nie skreślam, ani nie oceniam. Czy diler Terry wyjdzie z narkobiznesu i zacznie hodować ekologiczne buraki? Nie wiem. Może po prostu znajdzie nowego szefa i wszystko będzie po staremu?

**A może pójdzie pracować do korporacji? I powie: dość tego cosplayu dilerki, przecież tak naprawdę to chodziłem na Bednarską.**

– Nie, skąd. On jest prawdziwy. Jemu się nie śniła ani Bednarska, ani korporacje. On jest z równoległej rzeczywistości, to się chyba jednak nie przecina. Musiałby się strasznie namęczyć, żeby go przyjęli do korpo. Tak samo zresztą, jak ja. Ale może by się jedna dostał? On jest mega inteligentny.

**Tylko czy to jest wymóg do korporacji?**

– Chyba nie. Ale Terry ma umiejętność przystosowania się.

**Czy ktoś z nich chciałby wyjść z tego świata?**

– Marlena cały czas o tym mówi. Ona ma w sobie ten impuls, potrafi ocenić świat, w którym żyje, umie spojrzeć na niego krytycznie. Na pewno się jeszcze wiele razy pogubi. Może zmieni diler? A może poszuka nowego chłopaka i będzie z nim brała inne, mniej niebezpieczne narkotyki?

**„Welcome to hell.  
Welcome to Warsaw.  
You will die here.”**



# „Adrenalina”

Anna Mazurek

## AKT 1

BASIA: No to zmienię kawalek.

TERRY: Może ja coś zaśpiewam?

RYBA: Zaśpiewasz, zaśpiewasz.

TERRY: Jakieś karaoke by można zrobić.

### SCENA 1: U RYBY

(Marlena wymiotuje w toalecie, krzywo weszły jej dragi, które dał jej Terry, pomieszała mefedron z alkoholem, Terry dobija się do drzwi)

TERRY:

(uderza w drzwi)

Wyłaż.

(pauza)

Co ty tam robisz?

MARLENA:

(podnosi głowę znad kibla)

Spierdalaj. Dałeś mi jakiś syf.

TERRY:

(spokojnie, powoli)

Dałem ci to, co chciałaś. To trzeba było tyle nie pić.

MARLENA:

Wiedziałaś, że tu będzie alkohol.

TERRY:

To trzeba było nie pić.

MARLENA

(wymiotuje)

Odpierdol się.

TERRY:

Dobra, dam ci jeszcze pięć minut i masz się ogarnąć. Zabrałem cię na imprezę do szefa, a ty mu kibel zarzygujesz. Ja pierdolę.

MARLENA

(cicho, do kibla):

Pierdol się.

## **SCENA 2: MARLENKA SAMA W TOALECIE**

MARLENA: (dzwoni)

Siostra, gdzie jesteś?

SABINA:

W domu. Idę spać.

MARLENA:

Możesz mi zamówić Bolta?

SABINA:

Stara, ja mam 20 złotych na koncie.

MARLENA:

Oddam ci, ale nie działa mi transfer.

SABINA:

DOBRA. I to ty jesteś starsza.

MARLENA:

Przepraszam.

SABINA:

Gdzie?

MARLENA:

W kiblu.

SABINA:

Nie pytam cię, gdzie jesteś, tylko gdzie ci zamówić tego ubera.

MARLENA:

Aaaa... Na Brzeskiej.

SABINA:

Ja pierdolę, stara, nie jestem twoją matką. (pauza) Nic ci nie jest?

MARLENA:

Nie.

SABINA:

Masz za 5 minut, niebieskie volvo.

MARLENA:

Nie rozłączaj się, dobra.

## **SCENA 3: PORACHUNKI**

RYBA:

Coś niezbyt rozmowna ta twoja lala.

TERRY:

Gorsze dni, babskie humory.

RYBA

(śmieje się)

Dobra, młody, oczy mi mydlisz babskimi humorami.

TERRY:

Ja nic nie mydlę, szefie. Już pomydlone wszystko.



RYBA:

Nie o babach chcę z tobą porozmawiać. Ty dobrze wiesz, o czym.

TERRY:

No co ty szefie, oddam. Wiesz przecież, że ja zawsze oddaję.

RYBA:

Debilu ja nie mówię o nas, tylko o tym, jak znalazłeś za skórę wszystkim chłopakom. Byłeś na czujce, i wpuściłeś psy.

TERRY:

Nie wpuściłem, tylko nie zauważyłem, i się przemknęli, weszli.

RYBA:

Pies to jest duże zwierzę, kochany, muchy, motylka, biedronki, nawet myszy albo chomika, albo żółwia takiego z akwarium, takiego jak ty, Basia miałaś...

BASIA:

Miałam żółwia, miał na imię Tomek, bardzo szybko biegał. Miał taki pancerzyk miły ale stąd uciekł.

RYBA:

No to nawet takiego żółwia Tomka można nie zauważyć jak lezie ulicą, ale psa... To trzeba być ślepym albo konfidentem.

TERRY:

Nie wpuściłem ich, szef powie chłopakom ja nikogo nie wpuściłem.

RYBA:

Wisisz nam dziesięć kafli.

TERRY:

Jakie dziesięć kafli?!

RYBA:

Każdemu.

TERRY:

Toż to będzie z pięćdziesiąt koła.

RYBA:

A wiesz ile tam poszło towaru?

TERRY:

Ile?

RYBA:

Za dużo, za dużo.

TERRY:

Do kiedy mam to oddać?

RYBA:

Do jutra do północy.

TERRY:

Jak do jutra do północy?

BASIA:

(zajmuje się czymś absurdalnym, jak podpalanie papierków z paczek papierosów, wciąga kreskę)

Deadline.

(śmieje się)

TERRY:

Skąd mam wziąć pięćdziesiąt koła do jutra do północy?!

RYBA:

Nie wiem, pomyśl, to jest twoja szansa.

RYBA:

Co to jest?

BASIA:

Ta nowa... Królowa śniegu.

RYBA:

Miałaś tego tu nie przynosić.

BASIA:

Tylko troszeczkę, na spróbowanie.

RYBA:

Mówiłem, że bar ma być czysty, Basiu. Dobra młody, sprzedasz to.

TERRY:

Nie ma chuja.

RYBA:

250 gramów po 400 za gram. Okrągłe sto tysięcy. Sprzedasz, oddasz dług, i jeszcze zarobimy.

TERRY:

Ale szefie, ja nawet nie znam ludzi, co mają taki hajs.

RYBA:

Spadaj, i ani słowa więcej.

RYBA:

Powiedziałem ani słowa.

TERRY:

A gdzie jest reszta tego towaru?

RYBA:

Tam gdzie zawsze.

BASIA:

Ej, a kto w ogóle jakiś ma problem do Terry`ego?

RYBA:

Koledzy, z którymi pracujemy, ważni.

BASIA:

Ale kto?

RYBA:

Nie znasz.

BASIA:

(odklejona)

Chcecie kompot?

TERRY:

(zbierając rzeczy i siebie do wyjścia)

Kompot? Kompociku bym się napił.

BASIA:

No z wiśni zrobiłam, bardzo dobry, może trochę za słodki.

RYBA:

Terry już leci. Powodzenia młody.

(zatrząskuje mu drzwi przed nosem)

TERRY:

A ty wyjdiesz w końcu? Gdzie ty się wybierasz? Idziesz ze mną?

MARLENA:

Źle się czuję. Muszę wracać na chatę.

(Ryba ją ignoruje, Basia tylko jakieś cześć niewyraźne, Marlena wychodzi szybko z meliny, Terry od razu wychodzi za nią)

TERRY:

(agresywnie łapie ją za łokieć, ona mu się wyrzuwa)

Co ty w ogóle odwaliałaś.

MARLENA:

Zostaw mnie, rzygam i zaraz umrę, ja jadę do domu.

TERRY:

Dobra, już nie schizuj, nic ci nie będzie, w domu pogadamy. Tylko masz tam być, nie jak ostatnio.

MARLENA:

Dobra.

#### **SCENA 4: MARLENA I SABINA W MIESZKANIU**

(Marlena wysiada z taksówki pod dość obskurnym blokiem, wchodzi na drugie piętro, wchodzi do mieszkania, ledwo żyje, ale nie zatacza się, tylko sprawia wrażenie wycieńczonej, SABINA, jej siostra jeszcze nie śpi)

MARLENA:

Jak tam w szkole?

SABINA:

Gdzie byłaś?

MARLENA:

Pomieszałam.

SABINA:

Dobra, nie pytam.

(widzi siniaka na ręce Marleny)

Stara, ty musisz z nim zerwać.

MARLENA:

Tak? Taka jesteś mądra? I gdzie pójdziemy mieszkać? A może byś chciała wrócić do mamusi i tego zboka?

SABINA

(uciekła)

MARLENA:

Sorry, chodź tu.

(przytula ją i siadają na ziemi na korytarzu)

Szukam pokoju. Wiem, musimy się stąd wynieść. On komuś wisi hajs.

SABINA:

Dobra, ja się nie boję debila (pauza) Ja mam pomysł Marlena. Pomożesz mi nakręcić film na konkurs.

MARLENA:

Jaki konkurs?



SABINA:

Jest taki konkurs na film dokumentalny o Pradze, Praga Nasza dzielnica.

Przeczytam ci ulotkę, czekaj.

Pokaż Pragę taką, jaką tworzą mieszkańcy!

Życzliwą, różnorodną i opartą na współpracy.

Szukamy krótkich dokumentów o inicjatywach oddolnych, sąsiedzkiej pomocy i miejskich działaniach, które budują wspólnotę zamiast anonimowości.

MARLENA:

Ja pierdolę, co za bullshit.

SABINA:

Nie liczy się sprzęt, tylko spojrzenie.

Miasto należy do ludzi, opowiedz je po swoim.

MARLENA:

No na pewno...

SABINA:

Weź, można wygrać pięć tysięcy i aparat. Miałybyśmy na mieszkanie. A ty umiesz takie rzeczy robić.

MARLENA:

Dobra, zrobimy to. Do kiedy jest termin?

SABINA:

Pojutrze.

MARLENA:

Pojutrze!

SABINA:

No szkoda czasu, idziemy. Jak się za to zabierzemy razem, to zdążymy.

MARLENA:

Muszę się przespać najpierw, ale dobra, w sumie mamy cały dzień. Razem ogarniemy.

Tylko jak Terry wróci będzie darł mordę, ja już nie mam na to siły.

SABINA:

Boli cię to?

(pauza)

MARLENA:

Nie.

SABINA:

Jebać go, zaraz się wyniesiemy.

MARLENA:

Tak. Jebać go. Jutro rano wychodzimy. A teraz dobranoc.

## **SCENA 5: MARLENA SAMA PATRZY W SUFIT**

MARLENA:

Spać, przespać to wszystko, obudzić się w jakimś innym miejscu. Żyć na grzbiecie żółwia, który przemierza świat, idzie przez miasta skażone toksycznym pyłem i radioaktywnymi ściekami, w których płynie mefedron.

(Wyrzuca dragi do kibla. Wyciąga ze zwiniętych skarpetek Terrego tysiąc złotych. Robi rozpierdol na chacie. Wyrzuca płatki)

NAGRANIE DLA TERREGO:

Patrz. Widzisz twój ukochany mefedronik, leci cały do kibelka. I tu kolejny, i piguły jeszcze, od razu jakoś bardziej kolorowo. Wypierdoliłam ci wszystko, ty jebany ćpunie. Obiecaliśmy sobie wczoraj, kurwa, że oboje jesteśmy czyści, miałeś to wyrzucić, mieliśmy się ogarnąć, miałeś przestać gonić towar dla Ryby i jak zwykle wszystko zjebałeś. I co, że mam niby tyle nie pierdolić, to to jest moje ostatnie pierdolenie do ciebie, nara. Nie dzwoń, nie pisz, kurwa, wypierdalaj.

OLX. Mikro pokoje, 1800 złotych najtańsze, 2400, najdroższe.

Dwieście złotych na koncie, osiemdziesiąt w gotówce, osiemdziesiąt cztery

Za dwa tygodnie wypłata z klubu. Dwa trzysta.

Facebook, ogłoszenie na grupie. Warszawa, weganie i wegetarianie mieszkania. Pokój, 1200 ze wszystkim.

Nie ma zdjęć, ale cena git.

MARLENA:

Dzień dobry. Przepraszam, że tak późno ale dzwonię w sprawie pokoju. Kiedy można obejrzeć?

MARLENA:

Dobra. Mogę adres?

MARLENA:

A ile za kaucję?

MARLENA:

Jasne. Mogę adres jeszcze raz?

MARLENA:

To do jutra, dzięki.

MARCIN:

No siema, idź spać dziewczyno, dobranoc.

(rozłącza się)

MARLENA

Dobranoc. Tysiąc złotych, ja pierdołę.

PLANSZA Z TYTUŁEM

ADRENALINA

## **AKT 2: DZIEŃ NA PRADZE**

### **SCENA 1: HANDELEK**

RYBA w pracy.

RYBA: Skrytka 16 kod 2138 (kolejny klient) Skrytka 52 kod: 5467

(przychodzi Terry)

RYBA:

No i, ile sprzedałeś?

TERRY:

Szefie, jest jedenasta rano.

RYBA:

Warszawa budzi się, a ja mam już za sobą pół dnia, i nie tylko ja. Tylko ty jeden, śpisz, na stojąco. Już nawet nie pamiętam koloru twoich oczu.

TERRY:

Co to jest za tekst? Już nawet nie pamiętam koloru twoich oczu?

RYBA:

Z Koltesa debil, ale ty nie masz pojęcia kto to jest Kolt, bo nigdy nie czytałeś Koltesa. Ile sprzedałeś? Skrytka 18, kod 2154

TERRY:

Pięć gramów.

RYBA:

Jakby mi się chciało, to bym do śniadania opchnął dwadzieścia. Skrytka 33 kod 2188

TERRY:

Ja bym poprosił trochę więcej czasu.

RYBA:

No to poproś.

TERRY:

Proszę.

RYBA:

A co ja jestem? Wróżka zębuszka? Chyba się bajek naoglądałeś za dużo. Chłopaki mówią, że do północy to do północy. Zabierz się do roboty.

TERRY:

A jak nie sprzedam?

RYBA:

Ty nie możesz nie sprzedać, to jest sprawa honorowa. Dobra, masz tu zamiar na jednego kolesia, zaproponuj mu dwadzieścia, może weźmie. Tylko kulturalnie, to jest ważny klient. Do roboty, młody (wyciąga kasę z pralki albo ze skrytki w samochodzie, i wychodzi)

## **SCENA 2: TAMKA 10**

MARLENA:

Cześć, przyszłam obejrzeć mieszkanie.

MARCIN:

Dobra, pamiętam już. Pracujesz w nocy, że tak wydzwaniasz do ludzi?

MARLENA:

Tak, pracuję w barze, ale wczoraj nie byłam w pracy.

MARCIN:

Szukasz mieszkania na już? Tak ci się śpieszy?

MARLENA:

No trochę mi się śpieszy.

MARCIN:

No, to jest ten pokój. Nie ma luksusów.



MARLENA:

A te rysunki to kto malował?

MARCIN:

Różne osoby.

MARLENA:

Długo tu mieszkasz?

MARCIN:

Tak.

MARLENA:

To wszystko twoje rzeczy?

MARCIN:

Tak, albo ludzi co tu mieszkali i nigdy po to nie wrócili. Ludzie tak chyba mają, czasem muszą zostawić wszystko za sobą.

MARLENA:

Mam siostrą.

MARCIN:

Aha.

MARLENA:

No szukam pokoju dla nas obu.

MARCIN:

Spoko. Możemy zrobić drugie łóżko, a na razie któraś może spać ze mną.

MARLENA:

Ona ma szesnaście lat.

MARCIN:

To ty możesz, odejmę wam z czynszu.

MARLENA:

Tobie chyba też się śpieszy, co?

MARCIN:

No szczerze to tak, dziewczyna mnie zostawiła, bo dostała stypendium i wyjechała na rok. Tak nagle.

MARLENA:

O przypał, ciężka sprawa.

MARCIN:

No, luz, zawsze się ktoś znajdzie, to zajebiste mieszkanie, lokalizacja jest świetna, właściciel ma wyjebane, co tu robimy, możesz sobie pomaziać ściany jak chcesz, piecyk jest gazowy, ale się nie psuje i w zimie jest tu nawet ciepło, a to kamienica, więc wiesz, nieźle, no i co, sąsiedzi są spoko, cicho tu jest.

TERRY

Głupia pizda.

Kurwa. Ogarnij się.

(oddycha głęboko i wybiera jeszcze raz jakiś numer, pewnie ten, co wysłał mu Ryba)

Dzień dobry, ja dzwonię od Ryby, tak, tak, pracuję dla niego. Podobno pan by chciał pakiet zakupić? Premium pakiet. Czego? Tego co zawsze, dopiero przyszła, czyściutka. Wyśle pan adres? Na Sygnalu. Będę za piętnaście minut (patrzy na wiadomość o adresie) O kurwa, daleko, to będę za pół godziny maks, godzinę, bo nie wiem, jak korki na moście.

(Terry zakłada plecak z Ubereatsa i wychodzi)

MARLENA:  
Muszę się jak najszybciej wyprowadzić od chłopaka.

MARCIN:  
Jakiś zjeb?

MARLENA:  
Bierzesz coś?

MARCIN:  
A skąd to pytanie?

MARLENA:  
Bo ja szukam czystego mieszkania.

MARCIN:  
Ale to chyba nie za ten hajs.

MARLENA:  
To trzymasz tu jakieś dragi?

MARCIN:  
A co ty z policji jesteś?

MARLENA:  
Nie, ale ja akceptuję tylko trawę i grzyby.

MARCIN:  
To fajnie.

MARLENA:  
No czasem ketamina, hasz, kwas, jakaś emka, kratom, ale to już serio od święta, ja nie jestem ćpunką, raz na pół roku może, feta i jakieś takie to w ogóle nie pamiętam.

MARCIN:  
Ja też nie lubię szybko.

MARLENA:  
Nienawidzę stymulantów, to jest najgorsze gówno. Mefedron? Błagam cię, fuj.

MARCIN:  
Po trzydziestce trzeba się szanować.

MARLENA:  
A najbardziej nienawidzę kokainy, kokaina to syf, to jest substancja spierdolenia tego świata.

MARCIN:  
Mocna teza, ale racja.

MARLENA:  
I jeszcze to że to jest taki niby luksus. Substancja spierdolenia, podziałów klasowych, niszczenia środowiska, wycinki lasów amazońskich i pierdolonych karteli, przemocy i wykorzystywania kobiet.

MARCIN:  
Racja.

MARLENA:  
Amfetaminy też nienawidzę. Chemiczne, gówno które Niemcy wymyślili, z ni no eby pojebany plan blitzkregu Hitlera mógł się zrealizować. A tyle lat później, ludzie to wpierdalają, żeby być lepszymi niewolnikami kapitalizmu, żeby zapierdalać dzień i noc.

MARCIN:

To musi w końcu jebnąć.

MARLENA:

Już jebło (pauza)

MARCIN:

Widzisz, pakt zawarty. Marihuana, tak, mefedron, nie. Możesz już się wprowadzać.

MARLENA:

A te drzwi to co? Tam jest jeszcze pokój?

MARCIN:

A tam nie wolno wchodzić.

MARLENA:

Masz tam pokój do tortur? Albo jakąś bombę?

MARCIN:

Nie?

MARLENA:

Swastyki i portrety Hitlera?

MARCIN:

Nie, ale po prostu tam jest taki pierdolnik.

MARLENA:

Tu wszędzie jest pierdolnik.

MARCIN:

Ale tam to już w ogóle, śmietnik.

MARLENA:

O, może coś fajnego znajdę.

(otwiera drzwi)

MARCIN:

Mówiłem, że tam nie wolno.

MARLENA:

Hodujesz tu zioło!

MARCIN:

Tak.

MARLENA:

Sprzedajesz?

MARCIN:

Oczywiście.

MARLENA:

To jest w ogóle jakiś trap house? Ty też jesteś dilerem?

MARCIN:

A kto jeszcze jest dilerem?

MARLENA:

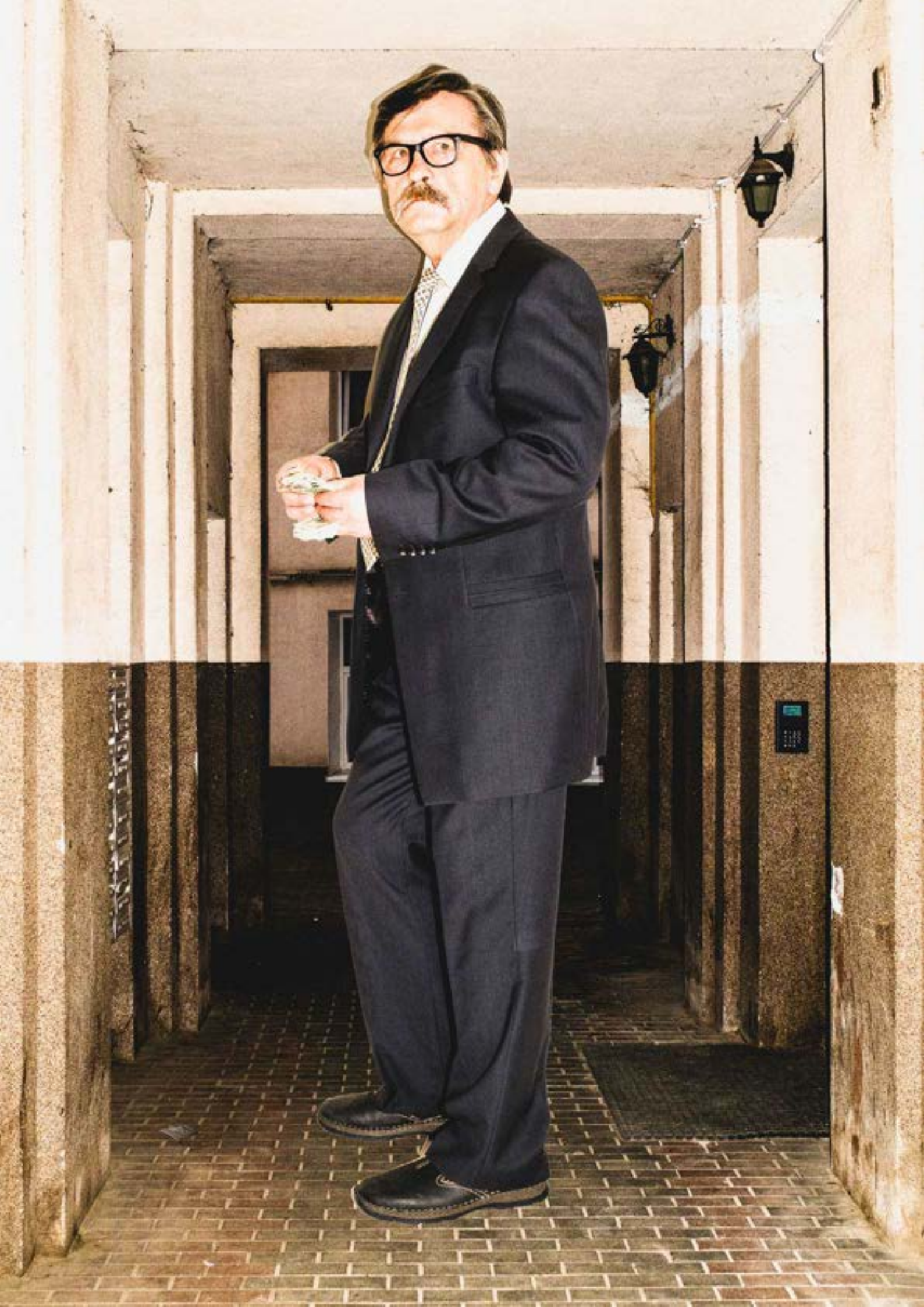
Nieważne. Na pewno nie ja.

MARCIN:

Nie, nic takiego. Tylko zioło, domowe, ekologiczne, niepryskane. Chcesz?

MARLENA:

Chcę, daj dwójkę.



MARCIN:

Hahaha, spoko jesteś. Tylko pamiętaj, tylko ty wiesz, o naszej tajemnej komnacie.

MARLENA:

Ale jakbym miała wziąć ten pokój, to uprzedzam, żadnej umowy. I jak przyjdą psy, to ja nie mam z tym nic wspólnego.

MARCIN:

Spoko, umowa jest na mnie. Nic nie musisz podpisywać.

MARLENA:

Dobra, zastanowię się. Ta lampa działa w ogóle?

MARCIN:

Nie ale jest ładna, miałem wystawić na śmietnik, ale myślałem, że może komuś oddam.

Chcesz taką?

MARLENA:

Dobra, przyjdzie dziś dużo osób? Oglądać? Mogę dać znać wieczorem?

MARCIN:

Przestraszyłaś się tego jarania? Ja nie jestem dilerem, dzielę się po prostu dobrym towarem, mega tanio sprzedaję i głównie znajomym, to jest praktycznie charytatywna działalność.

MARLENA:

Oo, masz tu akwarium.

MARCIN:

Tak. Kocham rybki.

MARLENA:

Ładne.

MARCIN:

Słodkowodne. Też lubisz rybki?

MARLENA:

Lubię.

MARCIN:

Co masz tu wytatuowane?

MARLENA:

Chaos.

MARCIN:

To takie trochę edgy.

MARLENA:

Chaos ale taki oswojony, bo chaos to energia świata.

MARCIN:

Wszystko masz pod kontrolą. Byłaś kiedyś nad oceanem?

MARLENA:

Byłam, jak pracowałam na Islandii.

MARCIN:

Co tam robiłaś?

MARLENA:

Sprzątałam.

MARCIN:

Niezła kasa tam, co nie?

MARLENA:

Nawet niezła, ale wróciłyśmy, bo młoda musi chodzić do szkoły.

MARCIN:

Twoja siostra?

MARLENA:

A to już jest casting na lokatorkę?

MARCIN:

Jak masz na imię w ogóle?

MARLENA:

Marlena.

(wychodzi)

### SCENA 3: DOKUMENT O PRADZE I

SABINA:

I jak? Znalazłaś jakąś chatę?

MARLENA:

Znalazłam pokój na Tamce, kaucja tysiąc złotych, ale gość hoduje tam trawę, i straszna melina.

SABINA:

To co? Odpada?

MARLENA:

Nie wiem. Zobaczmy, może coś znajdę do końca dnia. Powiedziałam mu, że się odezwę.

SABINA:

Dobra, do roboty. Ty stawaj tam, a ja będę kręcić.

MARLENA:

Czemu ja? Ja mam mówić?

SABINA:

No dawaj coś o Pradze, o tej ulicy.

MARLENA:

Myślałam, że ty coś przygotujesz. To twój pomysł.

SABINA:

No niby mój, ale ja nie wiem jeszcze, co powiedzieć. Dawaj, coś śmiesznego, jakieś historyjki.

MARLENA:

Dobra. Praga. Z czym kojarzy się wam Praga?

SABINA:

Takie miejsce za mostem, modne ostatnio.

MARLENA:

Ale dalej trochę syf.

SABINA:

Ale ja tam lubię ten syf.

MARLENA:

Bo ty jesteś syfiarą. W domu wszędzie płatki są twoje.

SABINA:

A pamiętasz akcję z fajerwerkami?

MARLENA:

Nikt nie wiedział, o co chodzi. Pieski bały się wychodzić na dwór, ludzie wzywali policję. To był jakiś obłąd. Wszyscy byliśmy jak na głodzie. A wiesz skąd to się wzięło, te fajerwerki?

SABINA:

No skąd? Opowiedz.

MARLENA:

Terry mi kiedyś to opowiedział. Jak są fajerwerki, to jest nowy towar, i to się wzięło z tradycji mafii sycylijskiej.

(Terry, mój były chłopak)

SABINA:

I co dalej?

MARLENA:

No i tu każdego dnia zaczyna się handelek. Wchodzi się do bramy, jeden ziomek każe czekać jeszcze w przejściu przed dziedzińcem, pieski są mile widziane, bo wiadomo z pieskiem to na spacerze, a nie w kolejce po towar. Tak się czeka z 10 minut. Innych wtedy się odsyła żeby nie było tłoku, więc niektórzy se tak chodzą tam i z powrotem, a to krótka ulica, jeszcze jak jest piękna pogoda, to taki spacerek, tam i z powrotem, to sama przyjemność, więc widać, kiedy obrót jest. Potem ziomek wpuszcza na dziedziniec, spotyka się kolejnego ziomka, który przyjmuje zamówienie. Idzie gdzieś, czeka się jakieś kolejne pięć, dziesięć minut i zjawia się kolejny ziomek z towarem i jemu się płaci.

BASIA: Tomek do nogi. Nie żryj tego.

MARLENA: O Basia, cześć, gdzie idziecie?

BASIA: Do Żabki.

SABINA:

Stara, co ty pierdolisz?

MARLENA:

A co mam opowiadać o nowej kawiarni, którą sobie deweloper pierdolnął na miejscu wyburzonej kamienicy?

SABINA:

No nie, ale to głupio takie coś mówić w filmie dla urzędu miasta.

MARLENA:

Przecież w tym urzędzie jak tu jest. Dzień dobry, witamy na Pradze, możesz se tu kupić matchę z czekoladą dubajską, a obok w bramie worek pigułek, jest jak jest, żyjemy.

Co ty chcesz Sabina w tym filmie pokazać. O czym to ma być?

SABINA:

Welcome to hell. Welcome to Warsaw. You will die here. Słuchaj może o Inżynierskiej. Inżynierska na tej ulicy policjant zastrzelił policjanta. To jest dobry temat.

MARLENA:

O psach będziesz robić film?

SABINA:

To jest fascynujące, że gonicie towar dzień i noc.

MARLENA:

Ja nie gonię.

SABINA:

Komenda policji jest 50 metrów od bram i nic z tym nie potrafią zrobić.

MARLENA:

Może nie chcą. Nie wiem, zadzwoń do nich zapytaj, gdzie chowają towar, bo i tak chuja z tym robią. Powiem wam, gdzie chowają towar, bo i tak chuja z tym zrobicie, w wiatach śmietnikowych, w gabarytach, pod doniczkami, to jest układ trwały jak gwiazdozbiór.

SABINA:

To może o tych Maryjkach.

MARLENA:

O to jest akurat piękne. Maryjki, zawsze wypucowane, może być nasrane, zarzygane, ale przy maryjkach błysk. Co tam jeszcze było w tej ulotce?

SABINA:

Inicjatywy sąsiedzkie!

MARLENA:

Inicjatywy sąsiedzkie! Towar dla wszystkich. Praga to dzielnica dla wszystkich.

Zapraszamy.

SABINA:

Nieźle. To się i tak wytnie.

## **SCENA 5: PORAŻKA TERREGO**

TERRY:

(znowu dzwoni do Marleny)

(Marlenie dzwoni telefon)

(dopiero jak odbierze słyszy ścieżkę dźwiękową Terrego)

TERRY:

No łaskawie odebrałaś.

MARLENA:

Czego chcesz?

TERRY:

Czego ja chcę? Czego ty chcesz, chyba mnie kurwa wykończyć.

MARLENA:

O co ci chodzi?

TERRY:

Byłem na chacie. Zajebałeś mi hajs. Jesteś pierdoloną złodziejką. Nigdy cię nie uderzyłem, ale teraz jak cię zobaczę, to nie wiem kurwa, co zrobię, ale nie rękę za siebie.

MARLENA:

Uspokój się, oddam ci ten hajs. Potrzebowałam.

TERRY:

Na co?

MARLENA:

Poszłam sobie zrobić usta.

TERRY:

Coo? Żeby być takim glonojadem, mogłaś się zapytać, co ja o tym myślę, nienawidzę tych nadętych glonojadów, jakbym im się kurwa jakaś gąsienica przyssała do mordy.

I na to wzięłaś tego kafla, jaką ty jesteś głupią cipą.



MARLENA:

Myślałam, że ci się spodoba. Żartuję, debilu, wzięłam na co innego, oddam ci to serio, przysięgam.

TERRY:

A na co?

MARLENA:

Jutro ci powiem, nie mogę gadać.

TERRY:

Jakie jutro? Marlena ty mnie nie wkurwiał, potrzebuję pomocy, muszę opchnąć w chuj koksu, inaczej będę miał przejebane.

MARLENA:

Nie, nie wkręcisz mnie w to, nie ma opcji. To ty będziesz miał przejebane.

TERRY:

Mieszkasz na mojej chacie, ze swoją siostrą, wpierdalasz moje zarcie.

MARLENA:

Jem głównie płatki, które sobie sama kupię, nie gadaj jak jakiś stary cap, za dużo ci się wydaje na swój temat.

TERRY:

Co mi się wydaje? Czemu mnie wczoraj zostawiłaś?

MARLENA:

Bo prawie zesłałam, po tym co mi dałeś!

TERRY:

Zostawiłaś mnie. Co ci dałem, nic ci nie dałem, sama se wzięłaś. Ja nie mam nikogo oprócz ciebie Marlena, mówiłem ci, że odkuję się, i ogarniemy sobie gdzieś robotę za granicą, i wrócimy, i postawimy sobie domek na działce moich starych.

MARLENA:

Ja pierdołę, ty jesteś bardziej odklejony niż ja. Nie mam czasu.

TERRY:

Marlena, jesteś głupią suką, oszukałaś mnie i okradłaś, a teraz jeszcze nie chcesz mi pomóc. Słuchasz mnie? Ja nie skończyłem.

MARLENA:

Ale ja skończyłam.

(rozłącza się)

TERRY/MARLENA:

Co za kurwa.

(widzimy jak Marlena i Sabina ustawiają się do kręcenia kolejnej sceny)

## **SCENA 6: DOKUMENT O PRADZE II**

(VIDEO – WYWIAD SABINY Z BASIĄ)

MARLENA:

Klinika metadonu, a obok widzą państwo grodzone, strzeżone osiedle, nowoczesny apartamentowiec, w którym stoją puste mieszkania, bo zero pół procenta społeczeństwa, czyli najbogatsi wykupują je jeszcze przed oddaniem, na wynajem, na zabezpieczenie hajsu, chuj wie po co. Jak powstała klinika metadonu, to od razu spadły ceny mieszkań. Deweloperzy się zaczęli burzyć i robili takie pikiety, opłacali Ukraińców, żeby stali z

transparentami, „precz z narkomanią” . Były też takie akcje, że kupowali strzykawki i rozrzucali i nagrywali takie filmiki „o strach tu mieszkać pełno strzykawek, usuńmy klinikę”. To spowodowało odwołanie budowy kliniki odwykowej przy szpitalu praskim, a moim zdaniem to był genialny pomysł, i tak ćpunów jest w chuj, i to wcale nie przez kliniki.

## SCENA 7: BASIA

BASIA:

Tutaj nie wolno nagrywać, chodź na papierosa, i tak miałam iść na przerwę.

(pauza)

MARLENA:

Nie gryzie ci się to, że twój stary handluje, a ty pracujesz w klinice metadonu?

BASIA:

A co ma mi się gryźć? Praca jak praca, a poza tym ja wolę aptekę. Ja sobie wolę xanax, jakieś opio.

MARLENA:

A wynosisz czasem coś stąd?

BASIA:

Nie.

MARLENA:

Tylko pytam.

BASIA:

No, po chuj mam płacić psychiatrze 400 złotych za wizytę, żeby mi przepisał jakieś prochy, co mnie zamulą. A tak to dobieram sobie dawki i patrzę, co mi pomaga.

MARLENA:

Pożycz mi tysiąc złotych.

BASIA:

A po co ci?

MARLENA:

Proszę cię. Musimy się wynieść od Terry`ego. Ja się zaraz w coś wpierdolę przez niego, wczoraj prawie zesłam.

BASIA:

A co ci dał?

MARLENA:

Nieważne stara co, mógłby mi dać Ibuprom, to nic już nie zmienia, i tak dawno powinienam się wynieść.

BASIA:

Terry to jest dobry chłopak.

MARLENA:

Nie, no kurwa, nie zaczynaj mi z tym.

BASIA:

On ma mieszkanie stara własne.

MARLENA:

Obciążone długami jego starego, ale to w ogóle nie są argumenty, o czym ty mi pierdołasz.

BASIA:

Masz Ketonal?

MARLENA:

Nie, nie mam. Dobra, pożyczysz mi ten hajs?

BASIA:

Nie mam.

MARLENA:

Serio?

BASIA:

No serio nie mam, wydałam na usta. Nie pożyczam, takie mam zasady. Przyjdiesz do mnie na paznokcie? Trzymaj się, Marlena.

### SCENA 8: DOKUMENT O PRADZE III

SABINA:

I co teraz robimy? Nie mamy hajsu na chatę, Terry jest wściekły.

MARLENA:

Mamy hajs na chatę.

SABINA:

Jasne, ten który zjebałaś Terry`emu.

MARLENA:

Tylko ani słowa do niego, mniej darcia mordy, jakby pytał, to nic nie wiesz.

SABINA:

Ale ja nic nie wiem.

MARLENA:

I tak ma zostać. A poza tym pożyczyłam.

SABINA:

Nakręcmy chociaż ten film.

MARLENA:

Daj mi już spokój z tym twoim filmem.

SABINA:

Ale można wygrać hajs, i to nie jest takie głupie wcale.

MARLENA:

I co myślisz, że wygrasz? Tak? W konkursie libków z urzędu miasta? Ciekawe, ile dostaniesz punktów, jak powiem to.

SABINA:

Marlena, system jest zjebany, ale to nie oznacza od razu, że masz być nieuleczalnie nie-szczęśliwa i taka właśnie wkurwiona na wszystko.

MARLENA:

A jak mam nie być wkurwiona?

SABINA:

No bądź sobie wkurwiona, ale nie psuj mi filmu, ja chcę wygrać ten hajs.

(wchodzi Terry)

TERRY:

No chodź się przytul.

MARLENA:

Nie.

TERRY:

To dawaj mój hajs.

MARLENA:

Nie mogę.

TERRY:

Przejechałaś?

MARLENA:

Nie, ale potrzebuję go.

TERRY:

Na co?

MARLENA:

Żeby od ciebie spierdolić, wyprowadzamy się.

TERRY:

Ciekawe, gdzie?

MARLENA:

Nie wiem, jeszcze ale jutro już nas nie będzie.

TERRY:

A mogę coś powiedzieć?

MARLENA:

Co?

TERRY:

Przepraszam, wiem, że byłem okropny, ale miałam ten przypał w pracy, i teraz muszę im oddać hajs, muszę to sprzedać, dzisiaj, to co mi dał Ryba, ogarnę to, i będzie w porządku.

MARLENA:

Nie nabiorę się na to już. Wyprowadzam się.

TERRY:

Marlena, ja lubię nasze życie.

MARLENA:

Jakie kurwa nasze życie, co ty pierdolisz.

TERRY:

(spokojnie poważnie, groźnie)

Nie możesz odejść.

MARLENA:

Bo co?

TERRY

(przytula ją mocno, ściska):

Bo ci nie pozwolę.

(pauza)

MARLENA:

Słuchaj... zrobimy tak, co to za towar masz?

TERRY

(wtulony):

Koks, 250 gramów.

MARLENA:

Wchodzę w to, daj mi parę działek, sprzedam 20 gramów. I to jest ostatni raz.

TERRY:

Gdzie sprzedasz?

MARLENA:

Pojadę na uczelnię. Tyle opchnę.

TERRY:

Dobra. A nie chcesz więcej?

MARLENA:

Więcej nie sprzedam.

TERRY:

Ty to lubisz.

MARLENA:

Gówno wiesz, co ja lubię.

TERRY:

(wkłada jej do płaszcza działki, odliczone):

Nie zostawiaj mnie proszę.

MARLENA:

Dobra, zostaw mnie, muszę biec. Sabina, idź na chatę i się pakuj.

TERRY:

Jakie pakuj się?! Marlenu!

MARLENA:

Sprzedam to! Do roboty!

(ucieka, biegnie ulicami)

## **SCENA 8: TRANSAKCJA**

MARLENA:

Korytarz.

Marlena idzie szybko. Mija ludzi. Nie zatrzymuje się.

Wchodzi do łazienki.

Łazienka.

Pusto.

Marlena podchodzi do lustra. Zatrzymuje się.

Odwraca się. Wchodzi do kabiny.

Kabina.

Kuca.

Wyciąga pakunek.

Chowa w instalacji przy muszli.

Zamyka.

Wstaje. Wychodzi.

Łazienka.

Mija lustro. Patrzy długo na swoje odbicie.

Wychodzi.

Korytarz.

Marlena staje kilka metrów od drzwi.

Obserwuje wejście.

Drzwi się otwierają.

Wchodzi dziewczyna.

Drzwi się zamykają.

Chwila.

Dziewczyna wychodzi.

Odchodzi.  
Marlena nadal stoi.  
Łazienka,  
Marlena wraca.  
Wchodzi do kabiny.  
Kabina.  
Otwiera schowek.  
Pakunek na miejscu.  
Zamyka.  
Wychodzi.  
Korytarz.  
Marlena ustawia się bliżej wejścia.  
Czeka.  
Drzwi się otwierają.  
Wchodzi chłopak.  
Zatrzymuje się przy wejściu.  
Patrzy na Marlenę.  
Marlena patrzy na niego.  
Chłopak wchodzi do środka.  
Drzwi się zamykają.  
Chwila.  
Drzwi się otwierają.  
Chłopak wychodzi.  
Mija Marlenę.  
Nie patrzą już na siebie.  
Marlena idzie sprawdzić, czy hajs jest w muszli  
Jest. Przyklejony na szarą taśmę na wewnętrznej stronie muszli, w foliowym worku.  
Cieszy się.

#### **SCENA 10: MARCIN NA MIEŚCIE**

(wychodząc z uczelni wpada na Marcina)

MARCIN:

Śpieszy ci się?

MARLENA:

Tak.

MARCIN:

Szkoda, bo idę coś zjeść. Jadłaś dziś coś, bo nie wyglądasz?

MARLENA:

No, ciekawe.

MARCIN:

Nie możesz mi po prostu odpowiedzieć, czy jadłaś?

MARLENA:

Nie.

MARCIN:

To chodź ze mną na pizzę.

MARLENA:

Na pizzę błagam, dobra, ale to ty możesz pójść ze mną, tylko szybko. Wchodzimy, zjadamy i spierdalamy, bo ja nie mam czasu. Zjadłabym ciastko, ja jem strasznie dużo cukru.

MARCIN:

Mega dobre.

MARLENA:

Zajebiste, ale że to kosztuje 35 złotych? To jest pojebane. 20, 18, to rozumiem, bo to jest zajebiste ciastko z zajebistych składników, najlepsze maselko, wszystko najwyższej jakości, ale możesz takie znaleźć w innych cukierniach za mniej, ale tu płacisz za koncept, wystrój kawiarni, jej social media, i jeszcze haracz dla mafii za lokalizację.

MARCIN:

Fakt. Dużo kminisz o świecie. Studiujesz coś?

MARLENA:

Nie, kiedyś studiowałam, ale to spierdoliłam.

MARCIN:

Czemu?

MARLENA:

Bo musiałam zarabiać, bo byłam za bardzo odklejona, żeby ogarniać.

MARCIN:

Byłaś odklejona, bo brałaś?

MARLENA:

Nie, bo miałam problemy psychiczne, w chuj duże.

MARCIN:

Przez dragi?

MARLENA:

Nie, i jak chcesz mnie o coś zapytać, to moja historyjka obecnie jest tylko o tym jak jest teraz i jak ogarnąć ten syf.

MARCIN:

Bardzo dużo nawijasz.

MARLENA:

Sorry, już nie będę.

MARCIN:

Nie, nie o to chodzi, mówisz ciekawe rzeczy, ale jesteś ciągle taka nakręcona.

MARLENA:

Może dlatego, że nie jaram pięciu gramów dziennie.

MARCIN:

Ja wcale nie jaram aż tyle.

MARLENA:

Ta, a ile?

MARCIN:

Dwa maks, i robię stopki, bez problemu.

MARLENA:

No to spoko.

MARCIN:

A co masz jakąś skalę? Skalę oceny ćpuna? Od ilu gramów dziennie nie zjadłabyś ze mną ciastka?



STUDIO  
TV

MARLENA:

Nie wiem. Od szczęścia.

MARCIN:

Haha, ty masz wszystko dokładnie wyliczone.

MARLENA:

Bawi cię to? Może po prostu jestem ostrożna?

MARCIN:

Rozumiem.

MARLENA:

Czemu ty jesteś taki wyluzowany? Poza jaramiem?

MARCIN:

Ja po prostu wiem, że świata już nie ma. Rozpadł się dawno, dążymy do zagłady ludzkości jako gatunku, i może to jest naturalny proces, odejdziemy jak dinozaury, świat to nie tylko ludzie, ja się jaram naturą, zwierzętami, kosmosem, oceanem. Już się tak nie przejmuję tym, ile kosztują ciastka w kawiarni i dlaczego, mam na to, to mam, nie mam, to nie mam. I to nie jest tak, że ja nie lubię ludzi, właśnie mega lubię, bo może na przykład, pomyśl, żyjemy w symulacji już, katastrofa się wydarzyła, ale ten nasz świat, to jest taka gra komputerowa, Matrix, w którym dalej możemy kochać, rozmawiać, śmiać się, przytulać, patrzeć w oczy pięknym ludziom, i czuć, bo możemy, a to że czasem też mnie tak zalewa wkurwienie albo smutek jak widzę, co się odpięrdala, to ja mam na to różne sposoby, oprócz jarania.

MARLENA:

No niby jakie?

MARCIN:

Śpiewam sobie w głowie piosenki.

MARLENA:

Piosenki?

MARCIN:

a-e

Coraz słabszy Golsztröm

Osiągnie punkt krytyczny już w 2055

Nadchodzi wielkie zlodowacenie Europy Zachodniej i Północy

Małe żółwie na plaży w Brazylii

pomyliły światła hoteli z księżycem

Siedemset młodych żółwi

umarło na parkingu

A żółw niosący świat poprosił o dwa dni urlopu

NATO się nie zgadza na to, nie chce se robić kłopotu

Według paradoksu Fermiego we wszechświecie są miliony cywilizacji

ale się nie spotkaliśmy jeszcze z powodu ogólnej alienacji

Samotność jest plagą także na Marsie i na Wenus

kosmici już wcale nie wychodzą z przegrzanego hotelu

(i czytają nagłówki o końcu swoich oceanów)



BASIA:

Nie ruszaj się, bo ci spierdolę.

MARLENA:

Już nie ruszam.

BASIA:

Ale ty cała chodzisz.

MARLENA:

Nie chodzę.

BASIA:

Chodzisz. W środku.

MARLENA:

Trochę.

BASIA:

Chcesz herbatkę? Kratom? Ja to robię z mlekiem owsianym i miodem.

MARLENA:

I co to jest?

BASIA:

Taki zielony proszek, jak matcha, z Malezji, kiedyś można było kupić w Berlinie, teraz tylko w Pradze, ale czeskiej, produkt kolekcjonerski. Opioid ale taki delikatniutki, chyba że wypijesz za dużo.

MARLENA:

Daj, ale trochę.

(Basia wstaje, zalewa kubek, miesza. Podaje Marlenie.)

(Basia wraca do paznokci)

BASIA:

Który kolor?

MARLENA:

Obojętnie.

BASIA:

Nie ma obojętnie.

MARLENA:

Dobra, ten.

(Basia bierze jakiś spokojny, jasny kolor)

MARLENA:

Ile ja ci wiszę?

BASIA:

Za co?

MARLENA:

Za paznokcie.

BASIA:

Nic. Normalnie robimy paznokcie i gadamy. Masz teraz ciężko?

MARLENA:

Zawsze mam ciężko. A wiesz co jest pojebane?

BASIA:

Nie.

MARLENA:

Że żeby się wynieść, potrzebujesz hajsu. A żeby mieć hajs, musisz gdzieś być.

Najłatwiej u jakiegoś typa.

BASIA:

Mhm.

MARLENA:

I potem niby to jest „twój wybór”. Ale jak nie masz hajsu, to jaki masz wybór?

BASIA:

Żaden.

MARLENA:

No. I tak się kręcisz. Jeden chłop, drugi chłop.

BASIA:

Możesz też sama.

MARLENA:

Taka jesteś mądra, to ty też możesz sama.

BASIA:

Ale ja nie chcę.

MARLENA:

Ciekawe.

BASIA:

Codziennie dowiadujesz się czegoś nowego o miłości, szaleństwie i śmierci.

Ja bym chciała domek. Mały. Na wsi. Z ogródkiem. Kury, i pies, i cisza taka kompletna i ciemność w nocy, tylko gwiazdy.

MARLENA:

Kury?

BASIA:

Karmiłabym je suchym chlebem, a potem jak się spasa, zabijałabym je na rosół, jak moja babcia.

MARLENA:

Nieźle. Ja bym chciała wolność.

BASIA:

To to samo. Wiesz jaki dobry jest taki rosół.

MARLENA:

Żeby nikt nic ode mnie nie chciał, żebym mogła pójść gdzie chcę, albo nie iść nigdzie.

I żeby to było okej.

BASIA:

Wolność to hajs, mały, biały domek, to hajs.

MARLENA:

Jeśli musisz się odklejać, żeby znosić rzeczywistość, to to nie jest wolność.

BASIA:

Ale że ja tak robię?

MARLENA:

A nie? A kiedy ostatnio próbowałaś być trzeźwa?

BASIA:

Nie chcę mi się próbować (pauza) Skończyłam.

MARLENA:

Ładne. Dzięki.

BASIA:

Ładne.

MARLENA:

Fajnie tu. Nic się nie dzieje.

BASIA:

No.

MARLENA:

To jest podejrzane.

BASIA:

Spokojnie. Zaraz coś się spierdoli.

MARLENA:

Kurwa, byłam umówiona na oglądanie dwóch mieszkań.

BASIA:

Przyjdiesz do nas na obiad wieczorem?

MARLENA:

Wrócę, z hajssem dla Ryby. Dzięki, Basia.

BASIA:

Trzymaj się, Marlena.

BASIA MYCIE MARYJKI! - MUZA

## **SCENA 12: UCIECZKA MARLENY**

MARLENA:

Ciężkie to jest?

MARCIN:

Tak.

MARLENA:

Codziennie to nosisz?

MARCIN:

Tak.

MARLENA:

Mogę dotknąć?

MARCIN:

Tak.

MARCIN:

To chcesz u mnie poczekać na ten hajs? I pooglądać rybki?

MARLENA:

Dobra.

(cicho, akwarium świeci, odbicia w szybie, miasto za oknem)

MARCIN:

Patrz, to są kiryski. One żyją przy dnie, ale są spokojne. Lubią być razem.

MARLENA:

Fajne.

MARCIN:

One nic nie wiedzą. Po prostu sobie pływają.

MARLENA:

Może o to chodzi.

(pauza)



MARCIN:

O co?

MARLENA:

Żeby sobie po prostu pływać? Mam wrażenie, jakby to wszystko było takie sztuczne trochę.

MARCIN:

Co?

MARLENA:

To miasto. Jak plan filmowy.

MARCIN:

Może jest.

(pauza)

MARLENA:

Wyobrażam sobie czasem, że to wszystko wybucha.

MARCIN:

Co?

MARLENA:

Tam. Centrum. Wszystko znika.

MARCIN:

I co wtedy?

MARLENA:

Cisza.

(pauza)

(Marlena zdejmuje spodnie, i zostaje w majtkach i kładzie się na plecach, Marcin kładzie się obok niej, patrzą w sufit, nie stykają się przez chwilę)

MARCIN:

Lubię ciszę. Mogę cię dotknąć?

MARLENA:

Możesz.

(pauza)

MARLENA:

Jak coś będzie nie tak, to powiem.

MARCIN:

Jasne.

(krótka cisza, zbliżenie, spokojne tempo)

MARLENA:

I ty też mów.

MARCIN:

Dobra.

(światło z akwarium, Marcin kładzie głowę między nogami Marleny, leży tak chwilę, ona zaczyna głaskać go po włosach, on szybciej oddycha, całuje ją we wzgórek łonowy)

MARCIN:

(miętko, cicho)

To jest okej?

MARLENA:

Tak.

MARCIN:

A jak się czujesz?

MARLENA:

Bezpiecznie.

MARCIN:

Mogę zdjąć ci majtki?

MARLENA:

Tak.

(Marcin zdejmuje Marlenie majtki, i zaczyna ją całować i lizać, ona go zachęca, głaska go po włosach i obejmuje nogami, bardzo powolne, subtelne, czułe tempo)

MARLENA:

Czekaj.

(pauza)

MARCIN:

Wszystko okej?

MARLENA:

Nie wiem.

(pauza)

MARLENA:

Za dużo.

(odsuwa się)

MARCIN:

Dobra, luz. Spokojnie.

(cisza)

MARLENA:

Nie patrz tak.

MARCIN:

Jak?

MARLENA:

Jakby wszystko było normalne.

(pauza)

MARCIN:

Może jest.

MARLENA:

Nie jest.

(pauza, napięcie rośnie)

MARLENA:

Muszę iść.

MARCIN:

Okej.

MARLENA:

Serio muszę iść.

MARCIN:

Jasne. Nie ma problemu. Ale wrócisz?

(ona wstaje bardzo szybko, i wychodzi, on jej nie zatrzymuje)

MARCIN:

Trzymaj się.

## SCENA 15: MARLENA BIEGNIĘ PRZEZ MOST

TERRY:

Jak się masz? Kurwa, żółw Tomek. Wiesz, co jest najśmieszniejsze? Ludzie myślą, że dilerka to jest tylko daj towar, weź hajs, jakby to była Żabka całodobowa.

To jest neurobiologia, chemia mózgu, logistyka emocji, ja muszę mieć taki fokus, rozumiesz, masz trzydzieści sekund, patrzysz na ludzi i od razu widzisz, czego im brakuje, co im nie styka pod czachą.

Mózg to jest przeskurwysyn. Arcyprzechuj. Kilo galarety zamknięte w czaszce, ale sterowane impulsami elektrycznymi i głodem receptorów. Daję ci na chwilę wyrzut dopaminy, aktywuje się układ nagrody, a potem napierdala cię kortyzolem, jak szczura pod napięciem, żebyś wrócił po więcej.

To masz tak, klienci, słuchaj mnie, typy od dopaminy, ci, co ciągle zapierdalają. Źrenice szerokie, szczęka zaciśnięta, trzy biznesy, siłownia, zimne prysznice, bieganie o piątę rano. Ciągłe więcej stymulacji. Receptory dopaminowe przepalone. Im sprzedasz koks, fetę, wszystko co podkreca dopaminę i noradrenalinę. Oni nie chcą się bawić, oni już nie wiedzą jak się bawić. Oni chcą być bogami przez cztery godziny, a potem zjazd, i wracają po więcej.

Potem serotonina. Laski, co patrzą w sufit i czują, że świat się już skończył, tylko nikt jeszcze nie puścił oficjalnego komunikatu. Za mało serotoniny, receptory rozjebane od stresu, bezsenności. To im emka, keta, grzyby, xanax, żeby ich wyleczyć, cokolwiek, co im otuli mózdek miękkim kocykiem, żeby przez chwilę nie bolało.

Kortyzolowcy są najgorsi, spierdolini. Spięci 24h. Organizm myśli, że codziennie jest wojna. Nadnercza pompują stres jak elektrownia. Serce napierdala, szczęka zaciśnięta. Tym, to kurwa opchniesz wszystko, mieszają jak w garze. Byle wyłączyć alarm.

Są jeszcze opio wraki. Oni chcą tylko zniknąć, wyłączyć ciało, przytulić się do ciemności. Receptory opioidowe dostają wpierdol, i nagle wszystko robi się miękkie, bezpieczne.

I ty myślisz, że jesteś na imprezie i klient mówi: Dzień dobry, poproszę coś na traumę z dzieciństwa i rozregulowaną oś podwzgórze-przysadka-nadnercza? Nie, on mówi: daj mi coś fajnego. I słuchaj, ty masz trzydzieści sekund, i ty kurwa, im patrzysz w oczy, i musisz rozpoznać, po oczach, po tym jak stoi, jak szybko mówi, jakie ma źrenice, czy się drapie, czy jest cichy, czy nawija, czy ma zjazd serotoninowy czy dopaminowy. Ty mnie słuchaj, kurwa, ty jesteś żółwiem, a ja jestem jak jebany weterynarz, moi pacjenci nie umieją powiedzieć, co ich boli, bo ludzie nic o sobie nie wiedzą.

I jeszcze znajdź tych ludzi. Myślicie, że to jest takie kurwa łatwe, to weź, ty idź sprzedaj jeden z drugim, to jest robota, namierzyć klientów, kto i gdzie ma jakie braki w mózgu. Idź, znajdź w jeden dzień dziesięć osób, które akurat dziś nienawidzą swojego mózgu wystarczająco mocno, żeby wydać pół wypłaty na biały proszek.

A najlepsze jest to, że dragi robią taki tylko trailer życia, którego nigdy nie będzie, i ten trailer trwa godzinę, dwie, trzy, i się kończy. I oni potem wracają.

Zawsze wracają. Po więcej.

### AKT III

#### SCENA 1: KOLACJA U RYBY

RYBA I BASIA

(Basia przynosi wazę z zupą, Ryba ogląda na monitorze obraz z kamer przemysłowych)

BASIA:

Takie sobie paznokcie zrobiłam.

RYBA:

Ładne. To są te żele czy hybrydy?

BASIA:

Żele.

RYBA:

I jak młody? Sprzedałeś?

TERRY:

Marlena sprzedała. Przyjdzie zaraz.

RYBA:

A ty?

TERRY: Ja też.

RYBA: Dobrze, siadaj, pogadamy.

BASIA:

Koperkowa.

RYBA:

Wam młodym to się wydaje, że życie to jest mefedron w bramach. Najgorsze gówno. Ja tego nie chcę u siebie widzieć. Rozumiesz? Jak ktoś raz zacznie sprzedawać syf, to już zawsze będzie sprzedawał syf. A ja nie po to budowałem to wszystko, żeby mi tu śmietnik robić. Towar to jest towar – czysty, konkretny, wiadomo co bierzesz i co sprzedajesz. Świat się kończy. Już nie ma zasad.

TERRY:

Dobra zupa.

BASIA:

Koperkowa.

TERRY:

Dobra jakby coś miało jebnąć i wszyscy udają, że nie słyszą tykania.

BASIA:

Tu nic nie tyka. Tu się tylko je. Staralam się, zrobiłam na bulionie mięsny, a potem bardzo dużo koperku i ziemniaczki, pokroiłam w kosteczkę. Jak pokroisz za grubą, to wyjdą twarde, a twarde ziemniaki w zupie być nie mogą, taka zasada.

RYBA:

A tam, z koperkową. Proszę poczęstuj się młody.

TERRY:

A co to?

RYBA:

Fois gras. Prosto z Francji, z małego gospodarstwa. Tak jak dobra koka. Naturalna rzecz, z liści, a nie jakaś chemia z laboratorium. Wiesz jak się robi foie gras? Bierzesz gęś,

pakujesz jej rurę do gardła i karmisz tak długo, aż wątroba obrośnie tłuszczem. I dlatego to jest takie pyszne, i takie drogie. Potrzeba wysiłku, cierpienia, lojalności. Kilogram kokainy robi się z tony liści. Rozumiesz?

TERRY:

Nie do końca.

RYBA:

Masz szczęście młody, że to ogarnąłeś.

TERRY:

Właśnie tak, ale sytuacja jest taka, że nie do końca.

RYBA:

Co to znaczy nie do końca. Ile masz hajcu?

TERRY:

Hajs, mam, a Marlena przyniesie resztę.

RYBA:

Dawaj (bierze hajs od Terry`ego). Ta też się spóźnia. (policzył) Brakuje osiem kafli.

TERRY:

Zaraz nie będzie brakować. Marlena miała 20 gramów, i sprzedała. Przyniesie.

RYBA:

No to co jest nie do końca? Co ty kombinujesz?

TERRY:

Nie, nie nic.

(patrzy w talerz)

(przychodzi Marlena z Sabina)

TERRY:

O Marlenka, dobra dziewczyna, ma to po Sabine.

SABINA:

A po co mam tu siedzieć?

MARLENA:

Chwila i idziemy się pakować.

(Marlena daje hajs Rybie)

(Zupa kontra hajs)

(Sabina kręci się, sięga po kompot)

BASIA:

Oj, to nie dla dzieci.

(Sabina już pije)

(Sekundy ciszy. Sabina patrzy dziwnie.)

SABINA:

Fajne. Ale to jest dziwne.

MARLENA:

Co jest dziwne?

SABINA:

Mam w rękach jakby watę.

BASIA:

Coś tam wsypałam.

RYBA:

Co wsypałaś?!

BASIA:

Na uspokojenie, trochę emki.

(Sabina zaczyna tańczy hip hop)

MARLENA:

Kurwa, co ty zrobiłaś?!

(TANIEC zaczyna SABINA, BASIA się podłącza)

MARLENA:

Sabina, wracamy do domu, pakujemy się.

SABINA:

Sama idź się pakować. Ten kompot jest zajebisty.

MARLENA:

Ile tam tego wsypałaś?

BASIA:

Mało.

MARLENA:

No chyba dla ciebie mało.

BASIA:

Zaraz jej przejdzie, dużo nie wypła. Ja pierdolę.

RYBA:

Nie przeklinaj.

BASIA:

Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa!

MARLENA:

Ona nic nigdy wcześniej nie brała.

TERRY:

To już brała.

RYBA:

Siadajcie. Baśka też siadaj! Macie jakieś plany?

TERRY:

No... jak się dorobimy, to domek postawimy. Na działce starych. A tam cisza, drzewa, będzie pięknie, i kury...

RYBA:

A ty?

MARLENA:

O czym wy kurwa pierdolicie? Ja muszę z nią jechać na SOR.

RYBA:

Przejdzie jej.

BASIA:

Przejdzie.

TERRY:

Normalnie, jej zaraz zejdzie.

MARLENA:

Ja wychodzę, chodź młoda.



TERRY:

Nie pójdziesz nigdzie.

MARLENA:

Pójdę, debilu.

RYBA:

Jej nic nie będzie.

TERRY:

W końcu i tak by kiedyś spróbowała.

MARLENA:

To jest dziecko. Ona ma szesnaście lat.

BASIA:

Przestań, tak gadać, bo się sfazuję, Sabina, fajnie?

SABINA:

Fajnie, przyjemnie mi nawet.

BASIA:

Widzisz fajnie jej.

MARLENA:

Jesteście wszyscy pojebani. Nie wiadomo ile ona tego wzięła!

RYBA:

Ile ważysz? No ile ważysz?

SABINA:

Pięćdziesiąt kilo.

RYBA:

Dajcie jej pić.

TERRY:

To będzie dobrze.

RYBA:

Wody, debilu! Zaraz jej przejdzie.

BASIA:

Cukier jest gorszy niż emka, głodzisz się cały dzień, ale tort po 23:00 wpierdolisz.

Cukier muszę jeść codziennie, jak nie zjem cukru, to mi odpierdala, a emki nie muszę, i co jest gorsze w takim razie? Cukier czy emka?

MARLENA:

Już przestań pierdolić.

TERRY:

Gumę jej dajcie i tyle.

RYBA:

No dobra. Doliczę i możecie iść.

(liczą, napięcie)

RYBA:

Jest pięćdziesiąt tysięcy, a gdzie reszta szmalu albo towar?

TERRY:

No właśnie, to chciałem powiedzieć...

RYBA:

Cicho.

TERRY:

Kto to? Psy?

RYBA:

Gorzej. Chyba cebeeś.

BASIA:

O, nie a my nie zjedliśmy zupy nawet.

MARLENA:

Ja nie mam z tym nic wspólnego.

TERRY:

Co ty pierdolisz właśnie sprzedałaś towar, masz z tym o wiele więcej wspólnego niż ci się wydaje. Nie jesteś kurwa lepsza od nas Marlena.

MARLENA:

Jestem.

RYBA:

Ktoś nas wsypał. Ruchy.

TERRY:

Ja nigdzie nie idę, ciągle gdzieś zapierdalam. Ja nie idę, ja będę sobie tu siedzieć i jeść zupę.

RYBA:

Baśka, wylej ten kompot!

MARLENA:

Ja też nigdzie kurwa nie idę, to was szukają.

TERRY:

Ciebie też. Sabina, ty ruszaj się.

MARLENA:

Spierdalaj.

BASIA:

Gonią nas.

TERRY:

Chyba nie, nie widzieli jak wychodzimy.

SABINA:

Poszli inną klatką. Zaraz rozwałą ci chatę

RYBA:

Kto nas wsypał, kto nas mógł wsypać.

BASIA:

Pościg jest! To jest pościg!

MARLENA:

Nikt nas nie goni kretyńko, uciekamy, a nikt nas nie goni.

BASIA:

Ty się w ogóle nie umiesz bawić!

RYBA:

Kto nas wsypał? Które z was sypane? I gdzie jest reszta towaru? Miałeś koks za sto tysięcy, dałeś mi pięćdziesiąt. Pytam, gdzie jest reszta?!

TERRY:

No oddałem pod zastaw gościom, co handlują mefedronem, żeby zmieszali, żeby zrobić

więcej niby koksu na sprzedaż.

(pauza)

Miał być większy zysk. To jest dobry deal.

RYBA:

Ty debilu, przesłałeś mój towar. Komu to dałeś? Na pewno oni cię wsypali. To jest koniec z nami Terry, nie chcę cię widzieć. Ja nie żenię towaru z jakimś syfem.

MARLENA:

Nikt nas nie goni! A my dalej uciekamy!

TERRY:

Siedź tu kurwa i się nie odzywaj.

(Terry przypadkowo strzela z broni którą ma, nikt nie został poraniony, ale mógł, Ryba zatrzymuje samochód)

(cisza)

RYBA:

Ty jesteś gorzej niż konfidentem.

RYBA:

Dawaj to!

TERRY:

Ja nie chciałem, wyciągnąłem i w rękach mi wybuchł, samo się wystrzeliło.

RYBA:

Samo się nie robi.

MARLENA:

On cię pewnie sprzedał. Najpierw towar, potem nas.

TERRY:

Zamknij się.

MARLENA:

Nie zamknę. Bo to przez ciebie ona odpierdala jakiś danse macabre.

(wskazuje Sabinę)

TERRY:

Przynajmniej ja coś robię, a nie ciągnę dziecko po melinach!

(Ryba wali laską w deskę)

RYBA:

Kurwa mać, cisza!

(cisza) To koniec. Nie ma towaru, nie ma zasad, nie ma ludzi. Spierdalać. Każde w swoją stronę.

TERRY:

To co teraz?

RYBA:

Teraz. Chaos.

KOCHAV  
PRACE



s...prawa  
Warszawa:

## **Adrenalina**

Redakcja

**Dorota Wójtowicz**

Zdjęcia

**Bartek Warzecha**

Projekt plakatu

**Marcin Władyka**

Opracowanie graficzne programu

**Agata Konarska**

Wydawca

**Teatr Powszechny**

**im. Zygmunta Hübnera**

**03-801 Warszawa**

**ul. Zamoyskiego 20**

**22 818 00 01**

**[www.powszechny.com](http://www.powszechny.com)**

**Zrealizowano w ramach Programu Rewitalizacji.**



**powszechny tylko**

